



Odnalezienie powołania do kapłaństwa ks. Andrzeja Kowszuka jest prawdziwym dowodem aktywnej obecności Boga w życiu człowieka. Ks. Andrzej Kowszuk: **„Powołanie nie da się rozpoznać w danej chwili, ale z perspektywy wypróbowania się w określonej roli”**

†

Gdy słucha się ks. Andrzeja podczas Mszy św. czuje się, jakby przygotowanie i wygłaszanie kazań nie było dla niego łatwe. Być może, jak przyznaje sam ksiądz, ponieważ nauka nigdy nie była jego mocną stroną. Jednak Bóg zawsze wie, czym należy uzupełnić braki. A jeśli potrzebujesz porozmawiać z ks. Andrzejem, od razu widzisz: ten człowiek dużo przeszedł w życiu, będzie mógł ci pomóc. A porady od księdza są trafne – nie abstrakcyjne, lecz praktyczne.



„Urodziłem się w dużej rodzinie. Jest nas razem dziewięć osób – siedmioro rodzeństwa i dwoje adoptowanych. Oczywiście w takiej sytuacji uczysz się dbać nie tylko o siebie. Wcześnie rozwija się niezależność i odpowiedzialność. Więc w wieku 16 lat przeniosłem się do szkoły wieczorowej, aby móc pracować w organizacji budowlanej” – mówi ks. Andrzej.

Historia z nauką skończyła się w szkole, a młody mężczyzna przez następne 9 lat pracował w branży budowlanej, zdobywając 5. kategorię kwalifikacyjną na 6 możliwych. W okresie przed seminarium młody mężczyzna zdołał zdobyć doświadczenie wojskowe: w armii dostał się do drugiej specjalnej brygady ochrony prezydenta – jak sądzono, do elitarnej armii. Wspomina ten czas małomównie: **„Nauczyłem się podporządkowywania, co przydało się w seminarium, i dostałem fajne doświadczenie kierowcy”**. Swoją drogą, to ostatnie doświadczenie odegrało swoją rolę w nawróceniu.

„Dorastałem w pobożnej rodzinie i pamiętam, że jako dziecko fascynowała mnie

religijność. Uwielbiałem uczestniczyć w majowych nabożeństwach: spotykać się z babcią pod krzyżem, słuchać pięknych pieśni i uczestniczyć w modlitwie na równi z dorosłymi. Na niedzielną Mszę św. mogłem z przyjemnością przejść kilka kilometrów do najbliższego kościoła. Jednak z biegiem czasu odeszło to w zapomnienie. Jako młody człowiek, a jednocześnie zarabiając znaczne pieniądze, prawie w każdą niedzielę wybierałem się z przyjaciółmi w „tur” po dyskotekach w całym kraju. Oczywiście towarzyszyły temu zarówno alkohol, jak i zabawy – przyznaje ks. Andrzej. – Pewnego dnia przed kolejnym weekendem zadzwoniła mama i poprosiła o zabranie jej z koleżankami do Rosi na rekolekcje. Odmówiłem. Kto chciałby zawiesić serię imprez? Jednak mama zadzwoniła ponownie: u tego, kto obiecał je zawieźć, zepsuł się samochód. Cóż, zgodziłem się”.

Podczas jazdy młody mężczyzna rozbił swój samochód. „**Samochód zaczęło rzucać na boki na prawie pustej drodze, na absolutnie płaskim miejscu, trzykrotnie uderzył w metalowe bariery, a w salonie słychać było tylko: «Matko Boża, ratuj!».** Biorąc pod uwagę, że naprawdę dobrze prowadziłem, nadal nie rozumiem przyczyny tego zdarzenia. Gdy wszystko ucichło i wysiadłem z samochodu, nagle w mojej głowie pojawiła się myśl: **ktoś lub coś nie chce, żebym dotarł do Rosi”**

– wspomina ksiądz.

Jednak dotarliśmy do sanktuarium, a młody mężczyzna postanowił zajrzeć do kościoła na kilka minut, pomodlić się: w końcu przeżył stres. Z sanktuarium wyszedł jednak dopiero trzy dni później, po zakończeniu rekolekcji, zupełnie innym człowiekiem.

„Tam po raz pierwszy od dwóch lat coś mnie natchnęło, by pójść do spowiedzi. Po wyznaniu grzechów w końcu zniknęły myśli, że Bóg nie wybaczy mi tego, co uczyniłem. Moją uwagę zwróciły również kazania i świadectwa. Ważne jest również to, że po rekolekcjach rzuciłem palenie, chociaż do tej pory codziennie paliłem dwie paczki papierosów. I próbowałem rzucić palenie niejednokrotnie – na marne!

□□□ **Podczas modlitwy wstawienniczej mama wskazała mi kolejkę, mówiąc, stań i ty, niech się pomodlą nad tobą. Posłuchałem. Stoję, a obok – jeden kuleje, drugi miga. A ja jestem zdrowym 22-latką! O co prosić? I nagle intencja – by rzucić palenie. Mężczyzna modlący się nade mną powiedział: jeśli następnym razem zechcesz wziąć papierosa, przypomnij sobie o Chrystusie. Uśmiechnąłem się tylko do siebie i poszedłem”** – zauważa ks. Andrzej.



O dziwo od tego momentu młody mężczyzna nie zapalił ani jednego papierosa. Przez pół roku w ogóle nie chciał tego zrobić. Później pragnienie powróciło, jednak w tym okresie udało mu się zbudować taką relację z Chrystusem, która pozwoliła mu pokonać wszelkiego rodzaju słabości.

Zmienił się także stosunek do otoczenia:

w miejsce krótkotrwałych romansów – trwały związek, a dla przyjaciół – dobry przykład odwagi, którą starali się naśladować.

Zmieniła się również modlitwa młodego mężczyzny. Jeżeli w dawnych czasach były to tylko znane formuły, teraz się nie lenił, aby wstać wcześniej, otworzyć Biblię i modlić się Słowem Bożym. W ten sposób poznawał, słuchał Ojca Niebieskiego, a potem zaczął zwracać się do Niego własnymi słowami.

W tej kontemplacji stopniowo rodziło się powołanie do kapłaństwa. A dziś ks. Andrzej jest przekonany, że „usłyszeć głos Boga” jest zbyt efemerycznym pojęciem. Powołanie jest rozpoznawane tylko z perspektywy czasu. **„Jeśli od kilku lat jestem wikariuszem i czuję się szczęśliwy, mogę powiedzieć, że jestem na swoim miejscu. I dopiero teraz rozumiem, że znaki są zebrane w jedną mozaikę. Na przykład, gdy byłem jeszcze budowniczym, ale już praktykującym wierzącym, ludzie często mówili, że wyszedłby ze mnie dobry ksiądz. Jedna dziewczyna podczas kolejnych rekolekcji w ogóle pomyliła mnie z księdzem, a druga poprosiła o poprowadzenie modlitwy za zmarłych”**

. Kapłan jest jednocześnie przekonany, że ostry zakręt losu jest częścią zasługi jego mamy i babci, które dużo modliły się, aby rozpoznał on swoje powołanie.

„Najważniejsze, jeżeli szukasz powołania – nie zwlekaj z rozmyśleniami i nie zadawaj sobie zbyt wiele pytań. Podejmij decyzję, próbuj! A po wykonaniu kroku zajmiesz się konsekwencjami i wyciągniesz wnioski. Pamiętaj, bez względu na to, jaką drogę wybierzesz, jej ostatecznym celem jest twoja świętość i świętość tych, którzy są blisko”
– dodaje na zakończenie ks. Andrzej.